

TEMAT: „**BĄDŹMY ŚWIADKAMI MIŁOŚCI**”, czyli o potrzebie przechodzenia od miłości doznawanej do miłości świadczonej.

Motto: „W dalszej podróży /Jezus/ przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła: Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła. A Pan jej odpowiedział: Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” /Łk 10, 38–42/.

1. Od doznawania życia od Chrystusa...

Życie doznawane od Chrystusa można rozpatrywać jako jednorazowe wydarzenie oraz jako trwający stan. W tym pierwszym znaczeniu doznajemy życia od Boga w momencie przyjęcia chrztu świętego. Jest to jednorazowe wydarzenie. Natomiast stanem świadczącym o trwającym w nas życiu Chrystusa jest wewnętrzny pokój serca. Jeśli zatem wewnętrzny pokój serca jest kryterium określającym życie Chrystusa w człowieku, będziemy o niego zabiegać z wszystkich sił. Wyjaśniając tą prawdę, Jacques Philippe w swojej książce na temat pokoju serca używa następującego porównania: „Wyobraźmy sobie jezioro, nad którym świeci słońce. Jeżeli powierzchnia tego jeziora jest cicha i spokojna, słońce będzie się w nim odbijać niemal doskonale, a dokładność ta tym bardziej będzie przybierać na sile, im jezioro okaże się bardziej ciche, i przeciwnie, jeśli powierzchnia wody wzburzy się, odbicie słońca nie zdoła się w nim dokonać. Nieco podobnie jest z tym, co dotyczy naszej duszy wobec Boga: im bardziej dusza nasza będzie cicha i spokojna, tym doskonale odbija się w niej Bóg, tym lepiej Jego obraz w nas się rysuje, tym mocniej działa Jego łaska. Gdy jednak dusza nasza jest wzburzona i zmacona, łaska Boża działa w niej o wiele trudniej”¹.

W *Opowieściach z Narnii* Cliva Lewisa pojawiają się zwierzęta mówiące ludzkim głosem i mające też przyjazne usposobienie. Przez wieki jednak wiele zwierząt zapomniało o ludzkich zwyczajach i powróciło do dzikich i groźnych dla człowieka zachowań. Po ataku takiego dzikiego niedźwiedzia Łucja, jedna z bohaterek powieści, dzieli się z siostrą taką refleksją: „Wiesz, okropna myśl przyszła mi do głowy. Czy to nie byłoby straszne, gdyby pewnego dnia w naszym świecie, na Ziemi, ludzie zdziczyli w środku, jak te zwierzęta tu, w Narnii, a z zewnątrz wyglądałyby nadal jak zwykli ludzie, tak że nigdy by się nie wiedziało, z kim się ma do czynienia?”². Gorzka to refleksja. Jest jednak prawdą, że bez miłości człowiek dziczeje i staje się groźny dla innych. I odwrotnie, doznając miłości, doznając Boga, łagodnieje i, jak pisze Jan Paweł II, „poniekąd bardziej staje się człowiekiem” (*Laborem Exercens*). Gdzie zatem szukać miłości, i tym samym, gdzie szukać pokoju z sobą samym?

¹ J. PHILIPPE, *Szukaj pokoju i idź za nim*, Wydawnictwo „M”, Kraków 1993, s. 10.

² C. S. LEWIS, *Opowieści z Narnii. Książkę Kaspian*, Media Rodzina, Poznań 1996, s. 123.

Drogę pokazuje nam Maryja. Czy Ona może być dla nas pomocna w poszukiwaniu pokoju z sobą, czyli w poszukiwaniu źródeł doznawania miłości i życia Bożego? Wprawdzie Ona, kiedy zwraca się do nas jako Matka, **dzieli się miłością**. Ale kiedy Ona sama zwraca się do Boga, to już nie jest ani Matką, ani Królową, lecz zawsze jest tylko Jego dzieckiem i wtedy Ona **doznaje miłości**. I tego właśnie pragniemy się od Niej dowiedzieć i nauczyć: nie tylko jak świadczyć miłość innym, ale jak doznawać miłości dla siebie. W duchowości chrześcijańskiej przypomina się bowiem prawdę, że zanim człowiek zacznie dzielić się miłością z innymi, najpierw sam musi miłości doznać.

Ludziom szukającym pokoju z samym sobą Maryja pokazuje Jezusa Chrystusa. Maryja nie tylko nosiła Jezusa w swoim łonie, pod swoim sercem, ale Ona też przyłgnęła do Jezusa całym swoim życiem. Jeśli więc człowiek pragnie poznać prawdę o miłości Bożej, powinien czynić tak jak Maryja, czyli nosić Jezusa nieustannie w swoim sercu i przyłgnąć do Niego całym życiem.

Warto tu przywołać mało znaną u nas postać o. Gabriela Jacquiera (1906–1942) ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego, autentycznego „szaleńca” Niepokalanej. Stworzył on doktrynę dziecięctwa maryjnego przez duchowe macierzyństwo Maryi. W swoim akcie oddania Niepokalanej pisze tak: „Oddaję Ci, Matko, moją buntującą się naturę. Niech stanę się cichy i uległy w Twoich rękach. Z Tobą wszystko będzie dobrze (...). Chcę być jak małe dziecko w czułych objęciach Mamy, jak dziecko w Tobie poczęte, Maryjo, Ty nauczysz mnie kochać Jezusa”³. Oddanie się Maryi także jest drogą, która czyni nas dziećmi Bożymi. O. Gabriel swoim umiłowaniem prostoty i dziecięctwa na drodze do Boga przypomina swoją rodaczkę, św. Teresę od Dzieciątka Jezus, która zwykła mawiać: „bądź mały, bądź dzieckiem Jezusa i Maryi, a zawsze będziesz bezpieczny”.

Upragniony pokój z sobą, a więc życie w Chrystusie, może człowiek osiągnąć, kiedy znajdzie odpowiedź na pytanie: „kim jestem?”. Odpowiedź podsuwa określenie soborowe, że człowiek jest stworzeniem Bożym. Jeśli zatem wierzę w Boga, muszę zrobić krok dalej i uznać, że pochodzę od Boga. Droga formacyjna prowadzi od wiary w istnienie Boga do wiary we własne istnienie. W dokumentach soborowych pojawił się zwrot: „stworzenie bez Stworzyciela zanika” (KDK 36). Jeśli więc człowiek (jak stwierdza Alexy Carrel w książce *Człowiek istota nieznaną*) w swoim środowisku życia zerwie więź z Bogiem, jeśli odrzuci Boże przykazania, wówczas zapomni, kim jest, i straci wewnętrzny pokój. Człowiek, który pragnie wiedzieć, kim jest, musi znać Boga, który go stworzył. Prawdziwe doświadczenie życia nie bierze się z doznań zmysłowych, ale jest doznaniem ściśle duchowym. Aby czuć w sobie prawdziwe źródło życia, trzeba znać Boga, który jest Życiem.

Dlaczego odkrywanie prawdy o tym, kim jest Bóg, miałoby prowadzić także do odkrywania miłości? Ponieważ, jak pisze św. Jan w swoich listach apostołskich, „Bóg jest miłością”. W czwartym rozdziale pierwszego listu św. Jan pisze: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, każdy, kto miłuje, narodził się z Boga. Kto zaś nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1 J 4,7–8).

W świecie istnieje takie rozumienie miłości: „kochaj bliźniego, jeśli masz coś z niego”. Ale łatwo odczytać, że taka filozofia to zwykły egoizm, a on jest antymiłością.

³ G. JACQUIER, *Tajemnica życia w Maryi*, Kraków 1996, s. 93.

Chrześcijanie nauczyli się od Chrystusa innej zasady: „kochaj bliźniego, jak siebie samego”, albo tak, jak kochasz własne życie. Człowiek pokonał przyciąganie ziemskie i poleciał w kosmos, kiedy wynalazł silne paliwo. Tak samo człowiek pokonuje siebie samego i wznosi się na szczyt miłości, kiedy poznaje Boga i przylgnie do Niego z całej siły.

Na drodze szukania pokoju serca, czyli doznawania życia Bożego, może stanąć jeszcze jedna przeszkoda, a mianowicie głębokie pęknięcie we wnętrzu człowieka, rana zadana jego pragnieniu miłości. Szukając Boga jako źródła życia, jesteśmy zatem wezwani do pracy nad tą raną miłości. Henry Nouwen w książce *Wewnętrzny głos miłości* nazywa to pracą na krawędzi przepaści i pisze: „Jest w tobie głębokie pęknięcie, zięjące niczym przepaść. Nigdy nie zdołasz go zlikwidować, ponieważ twoje potrzeby są nienasycone. Musisz pracować wokół niego, aż w końcu przepaść zamknie się sama. Ponieważ jest ona tak głęboka, a twój lęk tak dojmujący, zawsze będziesz odczuwał pokusę, aby od niej uciec. Istnieją dwie skrajności, których należy się wystrzegać: nie wolno dać się pochłonąć bólowi oraz nie wolno rozpraszać się zbyt wieloma sprawami oddalającymi cię o rany, którą chcesz uleczyć”⁴.

Przepaść w człowieku to wszystkie rany zdane jego miłości. Rana ta ze strony człowieka potrzebuje dużo troski i uwagi, ale to nie on ją uzdrowi. Potrzeba Chrystusa ukrzyżowanego, aby uzdrowił głęboką ranę serca. Trzeba wołać o Jego Krew. Jedna kropla tej Krwi uwalnia zranione serce człowieka i przywraca tam życie.

Daniel Ange w książce *Zraniony Pasterz* wkłada w usta Jezusa taką wypowiedź skierowaną do zagubionego człowieka: „Nie jesteś zdalnie sterowany. Nie jesteś robotem. Nie jesteś pionkiem na szachownicy. Wśród miliardów istnień ludzkich nie ma drugiego takiego jak ty (...). Oddałem życie, aby zwyciężyła miłość! I daję ci ją dzisiaj jeszcze raz. Czy zgadzasz się na nią? Czy ją przyjmujesz? Zło, nienawiść krzyczą głośno... Miłość woła łagodnie, lecz to ona trwa i przetrwa na życie wieczne. Czy chcesz powrócić na drogę Życia? Czy przyjmujesz mnie dzisiaj jako Drogę? Jedyne, który może cię wprowadzić w niewidzialny świat Światła i Życia? Jedyne, który sprawia, że jesteś, tym, kim jesteś?”⁵.

Uznanie prawdy o własnej godności i akceptacja swego istnienia w Chrystusie sprawia, że człowiek staje się gotowy, aby wraz z Maryją czynić ze swego życia nieustanne *fiat* i żywe świadectwo miłości Bożej.

2. ...do świadczenia życia ludziom.

Kto nosi w sobie doświadczenie życia Bożego, staje się zdolny do rodzenia życia dla świata. Jeśli doznawanie Boga w sobie, czyli dochodzenie do pokoju z sobą samym, można porównać do chwili **poczęcia życia** i ukształtowania tego życia, to świadczenie o Bogu i niesienie pokoju Chrystusa w świecie podobne jest do **rodzenia życia**. Na ten wymiar macierzyński naszego życia zwraca uwagę ks. Kudasiewicz, rozważając tak zwany „tryptyk łukasowski”. Św. Łukasz świadomie łączy ze sobą trzy obrazy: zwiastowanie Maryi, nawiedzenie Elżbiety oraz *Magnificat* Maryi. Pierwszy obraz przedstawia spotkanie Boga z człowiekiem. Następny można by zatytułować jako spotkanie człowieka z człowiekiem.

⁴ H. J. M. NOUWEN, *Wewnętrzny głos miłości. Wędrowka od udreki do wolności*, Zysk i Spółka, Poznań 1999, s. 13.

⁵ D. ANGE, *Zraniony pasterz*, Wydawnictwo „M”, Kraków 1993, s. 56.

Wreszcie trzeci obraz to spotkanie człowieka z Bogiem. Według użytego już wcześniej schematu, pierwszy obraz przedstawia doświadczenie Boga żyjącego, drugi to świadczenie o Bogu własnym życiem, by w trzecim obrazie w modlitwie uwielbienia połączyć dwa pierwsze.

„Zestawienie to nie jest przypadkowe. Dlaczego Maryja po zwiastowaniu nie poszła z pośpiechem do Jerozolimy, by w świątyni podziękować Bogu za powołanie? Ona omija Jeruzalem i idzie w góry do domu Zachariasza. Dlaczego? Odpowiedź jest jasna. Spotkanie z Bogiem domaga się dopełnienia – spotkania człowiekiem. Kto na Boże powołanie odpowiedział „tak” – ten zawsze będzie szedł z pośpiechem, by służyć człowiekowi. Można powiedzieć jeszcze więcej: w tym „pośpiechu” i w tym „tak” powiedzianym człowiekowi sprawdza się i weryfikuje autentyczność spotkania z Bogiem. Łukasz pokazuje w tryptyku, że Maryja zrealizowała w sobie w pełni Ewangelię swego Syna: otwarcie się na Boga i zniesienie się nad człowiekiem (...).

Zwiastowanie było obdarowaniem Maryi: pełna łaski (Łk 1,28), napełniona Duchem Świętym (Łk 1,35), nosicielka Pana (Łk 1,43). Człowiek tak bardzo obdarowany przez Pana winien się tymi darami dzielić z innymi. Maryja poszła z pośpiechem, by dzielić się dobrym słowem, radością, Duchem Świętym. Gdy się człowiek zgadza na słowo Boże, dochodzi do zrozumienia, że ono jest nie tylko dla niego.

Scena nawiedzenia zawiera małą teologię nawiedzin. Różne mogą być nawiedziny: nocne z pałką i kajdankami, mogą być nawiedziny banalne – dla zabijania czasu, na kwadrans poświęcony reformowaniu świata i Kościoła (oczywiście językiem), mogą być też nawiedziny tylko dla żołądka. Złaicyzowały się nasze nawiedziny.

Jeszcze jeden szczegół godny jest uwagi. Dlaczego radosne *Magnificat* następuje dopiero po spotkaniu z Bogiem i człowiekiem? Tylko ten człowiek na prawo do radosnego *Magnificat* Maryi, który spotyka się z Bogiem w wierze i z człowiekiem w miłości. Ludzie, którzy jeżdżą po świecie, opowiadają, że w krajach, gdzie zabrano ludziom Boga, są oni bardzo smutni, szukają radości w alkoholu. Kto się spotyka z Bogiem w wierze i z człowiekiem w miłości, temu na usta cisną się słowa *Magnificat*⁶.

Rozważając temat „świadczenia miłości”, postawmy sobie kilka pytań, odwołując się do „łukaszowego tryptyku”. Jakie jest moje otwarcie na Boga? Bo, aby mieć Jego życie w sobie, trzeba Go nieustannie doznawać. Jaka jest moja wrażliwość na człowieka? Bo, aby świadczyć życie ludziom, trzeba nieustannie zwracać się ku nim i iść do nich. Prośmy Maryję, aby uczyła nas z miłością adorować Boga i z pośpiechem iść do człowieka.

⁶ J. KUDASIEWICZ, *Matka Odkupiciela. Medytacje biblijne*, Jedność, Kielce 1996, s. 86–88.